

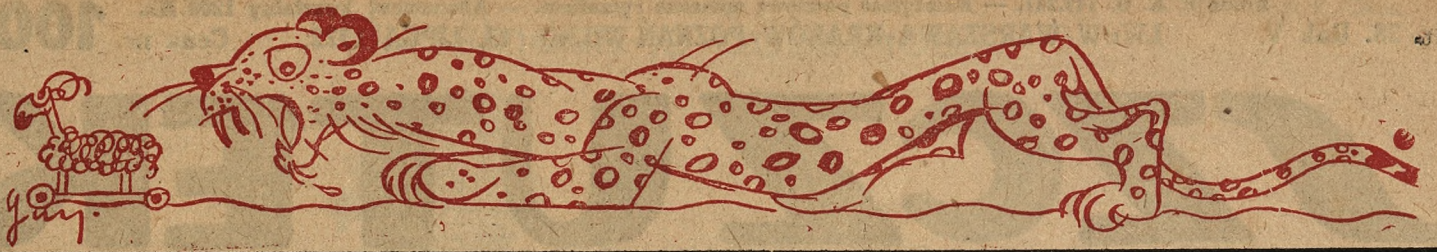
SZCZUTEK

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. Z. Czernański



Deszcz orderowy. Obywatel polski: Wielki Boże! za jakie przewiny zesłałeś na nasz kraj aż tyle krzyżów?



Szkółka freblowska w Sejmie.

Tak jakgdyby Sejm był szkołką,
Co powagi nie rozumie,
Kaźda partja tworzy kółko,
Które bawi się jak umie.

Niewzruszone fatum leci,
Pożar w gumnie, złodziej w chacie,
W sejmie zaś się bawią dzieci,
Jak w freblowskim internacie.

Jeśliś owych spraw ciekawy
Popatrz jakie to zabawy :

1.

Lata Witos po lewicy
Zbiera sobie kłos pszenicy,
Co uzbiera to uzbiera,
Chce Rataja na premiera.

Hirszhorn, Grünbaum, Perl przy boku
Dotrzymują świetnie kroku,
Kiedy bieda, to do żyda,
Nie codziennie jest Dojlida.

2.

Ojciec Głabiński uczy dzieci swoje,
A ma ich wszystkich sto dwadzieścia troje
Hejże dzieci, hejże ha
Róbcie to, co i ja.

Tańczcie tak wszyscy jak ja ciągnę sznurek,
Jeżeli chcecie, aby padł Arturek
Hejże dzieci hejże ha
Róbcie to, co i ja.

Patrzcie! Arturek z rządem już się ślania
Dalej! odmówcie chłopu zaufania.

Hejże dzieci, hejże ha
Róbcie to, co i ja.

3.

Pierwsza godzina pan Bryl spi,
Druga godzina pan Bryl spi.
Trzecia godzina pan Bryl wstał,
Putkowi w sejmie w gębę dał.

4.

Inki pinki, lodominki,
Ency klas futer was
Ty Kierniku biegaj w las
Tam, gdzie łączka, tam, gdzie las
Tam, gdzie Witos świnie pasł.

5.

Dalej dzieci strzeżcie głowy,
Pędzi, leci wóz parowy
Twarze kopci dymu smuga,
Jedzie ciężko, jedzie długo.
W korytarzach ludu gęsto,
Wykoleja się dość często,
A choć człowiek drogo płaci
Czasem nawet życie straci.
Kolej — wynalazek boski
Niechaj żyje Marynowski!

Niewzruszone fatum leci,
Pożar w gumnie, złodziej w chacie,
W sejmie zaś się bawią dzieci,
Jak w freblowskim internacie.

Henryk Zbierzchowski.

Przed majestatyczną willę Berlina (dzielnica W) zajechały 2 samochody. Zakryte, ciche, dyskretnie trąbiące: Imp—Imp.

Jeszcze ciszej otworzyły się bramy ogrodu willi, zdobne w herbowe lamparty książąt von und zu Slaventodt-Allemort.

W mroku wieczoru, w świetle dałekich latarni, zamajaczyły cienie, otulone w płaszcze.

Jakiś robotnik pluął.

— Znowu dziewczki...

Urzędnik idący z „dodatkowych godzin“ pomyślał pobożnie:

— Kto ma dwory i lasy, ten się sakramencko bawić może!

A policjant zasalutował przed autem.

Nieznajome postacie weszły po schodach terasy i stanęły przed dzwiczkami, wiodącemi na wieżę. Jak z pod ziemi wyrósł ogrodnik Piefke, wyprostował się niby struna, rzucił w powietrze posłuszne:

— Exlenz!

i otworzył drzwi.

W przedsionku wieży siedziało 6 kamerdynerów w ciemnozielonej, srebrnymi tresami przetykanej lliberji. Na stłumiony okrzyk najbardziej wąsatego fagasa:

— Tung!

ustawili się w linię, wedle wzrostu, patrząc ogłupialemi ze strachu ślepiami w otulone płaszczami postacie. Z za zbroji średniowiecznej wyskoczył młody chłopiec w modnym „cutawayu“, w kapeluszu miękkim, szytym na głosie i z gumową laską w ręku. Słychać było przez moment tylko sapanie wąsatego kamerdynera i skrzypienie drzwi, które zamykał Piefke. Wreszcie młody chłopiec wyrecytował:

— Inspekcja nocna KDMK. Porucznik baron von Trott-Elchen! Za mną!

Przybysze poszli za baronem von Trott-Elchen schodami na wieżę. Odrzucili kaptury, podwinęli płaszcze. — Zniknęła gdzieś fantastyczność ich kształtów. Z opon wypełzli czerwono-nosi oficerowie kirasjerów gwardji, otyli panowie majoratów z Prus Wsch., z kapturów wychylili swe czworograniaste buldoczne pyski landraci poznawscy i górnośląscy.

Wreszcie znaleźli się w sali wieżowej. Zapłonęły jasno światła. Było już kilku gości przedtem, których gościł właśnie sam pan willi, JE. gen.-major książę von und zu Slaventodt-Allemort. Jeden rozparł się na fotelu, wybitym skórą murzyna z Kamerunu, drugi pił grog z czaszki młodej Serbki, „własnoręcznie“ zgwałconej przez gospodarza w marszu na Nisz, inny oglądał „panneau“, sporządzone przez syna gospodarza, nieboszczyka księcia

Fryderyka Joachima, chorążego marynarki cesarskiej, którego marynarze w czasie rewolucji wrzucili do komina SMS. „Derfflinger“. — Niezapomniany nieboszczyk zrobił monogram „W. II.“ z koroną cesarską z zębów rekina i to tylko z tych rekinów, które łowił dookoła zatopionych przez siebie statków handlowych. Staruszek objaśniał właśnie:

— Widzi pan, panie pułkowniku, ile zatopił **nieprzyjaciół**, tyle zębów czerwonych, ile **nieprzyjaciółek**, tyle zębów czarnych, a ile **nieprzyjacieł**, tyle białych.

— Haha! To kolosalne! To piramidalne. Ile nieprzyjacieł — tyle białych kłów!

A białe kły ludojada świeciły z partrijotycznej gamy czarno-biało-czerwonej niby duszyczki dzieci pomordowanych przez Kais. Deutsch. „Unterseeboot 973“, jak objaśniał skromny podpis.

— Którędy idzie się na stronę? — zapytał nagle rotm. hr. von Hinten-Lieber.

— O tędy — a tu proszę i uprzejmym gestem gospodarz podał mu paczkę sztandarów republiki niemieckiej w formie papieru klozetowego.

Mimo nagłej niedyspozycji żołądkowej hr. v. Hinten-Lieber, pogawędka przyjacielska potoczyła się dalej.

Generałoberst von Schinder-Schander wstał, zadzwonił ostrogami i gromko zawołał:

Der Franzosenfrieden sei zerschellt — von Nordpol bis zum Südpol, Deutschland über alles in der Welt!

i wypiwszy niemiecki trunek cisnął o ziemię szklankę z napisem: „Versai-

lles“. Na komendę leciały na podłogę szklanki: „Polen“, „Republik“, „Frankreich“, „Sozialismus“, „Belgien“, nawet „Vatikan“, „England“, rozbijając się w drobne czerepki.

Kamerdynerzy wnieśli srebrne pułhary z inicjałami Hohenzollernów i srebrne tace z czemś przykrytem barwami herbowymi gospodarza.

Gospodarz wstał, chrząknął — i wznosił puhar.

— Teraz pijemy na pomyślność tych oto — (wskazał na przybyłych w kapturach i płaszczach) nowych odkomenderowanych na front.

Panu rotmistrzowi — „pour le Sémité“

i wręczył mu bykowiec

— to na redaktora „Vossische Ztg“ i prof. Einsteina!

panu majorowi Sklavenknüttel

i wręczył mu granat ręczny, model „Orgesch“

— to na „Pollackengesindel“.

I wręczał sztylety do zakładowania oficerów francuskich, bomby do wysadzania w powietrze ministrów republiki, rewolwery do zabijania posłów socjalistycznych...

Wtem otworzyły się drzwi i wszedł kapitan Karol Müller z byłego 389 pp. (żelazny krzyż 5-krotnie — za Gorlice, Verdun, Tagliamento, Saloniki i Strybę, 8 razy ranny), prezes „Kaisertreuer, Infanterieoffiziersverein“.

Gospodarz pobrał z wściekłości.

— Waas? Pan? Kapitan Karol tylko Müller? Ein Bürgerliches? Nawet nie podle „von“? Jak pan śmiesz? Pan wie, kto my jesteśmy? Pan nie wie, co znaczy KDMK? My jesteśmy Gardeauswahlstosstruppe — my jesteśmy sól ziemi pruskiej, my jesteśmy

Kaiserlich Deutsches

Mord - Kommando.

Robinfather.

ZMIANA WALUTY W POLSCE.

— Słyszałeś? Jeden z wybitnych posłów chłopskich ma zostać ministrem skarbu!

— Et, gadanie.

— Wcale nie gadanie. Ma on już gotowy plan reorganizacji waluty w Polsce. Zamiast zamierzonego „Złotego“ będzie „Cham“, który się będzie dzielił na sto „Drani“.

PIŁSUDSKI I CAR.

— Nie wiesz przypadkiem, czy za czasów niewoli Piłsudski był podwładnym cara?

— Dlaczego pytasz o to?

— Bo teraz Car jest podwładnym Piłsudskiego.



[Ku POLSKIEJ GRANICY,



Nowa ofenzywa.

Z POLITYKI.

Pan Narutowicz, zamieniwszy w obecnym gabinecie tekę ministra robót publicznych na sprawy zagraniczne, powiedział sobie: Zamieniłem roboty publiczne — na ciężkie roboty.

*

Najszczęśliwszym ministrem jest bezwątpienia Chodźko. Tyle już widział przesileń i rozwiązań (naturalnie gabinetowych — choć i ginekologia należy do jego resortu), że powinien choćby dla przyzwoitości — ustąpić.

*

Możeby tak tworzenie rządu powierzyć Chodźce, — który ma podobno „szczęśliwą rękę“ do teki ministerialnej.

*

Sliwiński nie może być złym premierem. Człowiek, który przeczytał tyle „historycznych rzeczy“ — zanim

swoje opowiadki napisał — potrafi sobie wziąć odpowiedni przykład z historii Polski w 24 obrazkach.

*

Sliwiński powinien, jak jego poprzednik — piastować tekę ministra oświaty. Upoważnia go do tego jego praca w tym kierunku — w magistracie warszawskim i studja nad historią Polski, przez siebie napisaną dla grzecznych a dorastających niemowląt.

*

Minister Michalski, oddając tekę swemu następcy, wyrzekł złamanym głosem:

„Finis ...Kościszko“ i wymienił wszystkie posiadane Kościszki na dolary.

*

P. Jastrzębski obejmując tekę min. skarbu rzekł po przejrzeniu naszego budżetu ze smętnym uśmiechem:

Zaprawdę poprzednicy moi postarali się usypać większy kopiec „Kościszek“, aniżeli wdzięczna ludność usypała Kościszce pod Krakowem.

Sław.

Z przesilenia.

Przy wysuwaniu rozmaitych kandydatów na stanowisko premjera, w klubie P. S. L. powtarzano sobie w cichości ducha:

„A może przyjdzie haussa znów na Witosa.

Sław.

Nie mów hop.

Nie mów hop — póki nie przeskoczysz... przez zawieszę partji sejmowych — powiedział sobie Przanowski, rezygnując po dwu dniach ze stanowiska premjera.

Sław.



Dodatek „SZCZUTKA“

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. Mp. 60.000 — pół str. 30.000 — 1/4 str. 15.000 — 1/8 str. 7.500 — 1/16 str. 3.750

W sprawach Reklamy na „Targi Wschodnie“

Zwróćcie się do Agencji rekl. „**PODBÓJ**“ we Lwowie — ul. Zielona 34.



P. K. P. czyli spotkały się dwie Marysie.

PRAKTYCZNIE.

- Przeprowadzasz się?
- Tak jest. Znalazłem wspaniały pokój. Tramwaj tuż przed domem...
- Czy nie będzie ci to przeszkadzało?
- Bynajmniej. Gospodyni mówi, że hałas słyszy się tylko przez pierwszych kilka nocy, a na ten czas mogę zamieszkać w hotelu. *przeł. mg.*

U LEKARZA.

- Mąż pani musi mieć spokój, jak najwięcej spokoju.
- Wiem o tem, ale on nie słucha tego, co mówię.
- No, na początek i to dobre dla niego. *przeł. mg.*

WZOROWY MAŻ.

Przysięgli uznali jednogłośnie oskarżonego winnym. Po krótkiej naradzie wkroczył trybunał na salę, a przewo-

dniczący ogłosił wśród uroczystej cizy wyrok:

„Pięć lat więzienia“.

Mężczyzna na ławie oskarżonych odwraca głowę do publiczności i woła: Antek, powiedz mojej starej, że dzisiaj nie przyjdę do domu na kolację.

DOBRA RADA.

- Proszę mi wyryć na tym pierścionku: „Mojej ukochanej Ewie“.
- Radziłbym panu opuścić imię, to praktyczniejsze. *przeł. mg.*

LOS.

Jeden z gości spóźnił się, przystąpił do pani domu i przywitał się z nią.

— To ładnie, że pan przyszedł. A gdzie pański przyjaciel?

— Mieliśmy dzisiaj w naszym interesie ogromnie wiele roboty, tak, że trudno nam było obydwom się oddać. Losowaliśmy więc, który z nas

ma korzystać z łaskawego zaproszenia państwa.

— I pan wygrał! Rozumiem.

— Nie, proszę pani, przegrałem — odpowiedział młodzian bezmyślnie.

Portjera.

(Nowela modernistyczna z cyklu: „Dzieje saloniku“).

Ostatnie plody literatury nowelistycznej, czytywane w dziennikach podobały mi się niezmiernie i zarażyły mnie do tego stopnia, że postanowiłem spróbować mych sił w tym kierunku. Poniżej pozwalam sobie przedstawić pierwszą próbkę.

Weszliśmy do mieszkania hr. Rolanda. Stało się to jednak tak szybko, że zanim przerażony służący zdołał nam przeszkodzić znaleźliśmy się w pośrodku jego wytwornej, urządzonej apartamentów.

Pokój, do którego tak nagle wtargnęliśmy, czynił raczej wrażenie słodkiego, przytulnego, kobiecego buduaru, aniżeli mieszkania młodego mężczyzny, za którym — bez przesady to mogę powiedzieć — szalały niemal wszystkie kobiety stolicy. One szalały, a on „stapał z gracją pełną konsternacji, po sercach arystokratek, burżujek i semickich milionerek“. Taki już był hr. Roland.

Dyskretnie przyćmione światło, przeciskając się przez ciemno-zielony abażur lampy, kładło seledynowe cienie, na niewyraźnie w półmroku zarysowujących się meblach. Oświetlony był właściwie tylko stółik, nakryty wykwinłynie na dwie osoby. Widniały na nim resztki kosztownych potraw: pięknie wysmażone kotlety cielece, z groszkiem i marchewką, ciastka, owoce, pudełeczko na puder z barwnie emalowaną przykrywką, jedwabna chusteczka, otoczona cienką, niby pajęczą sieć koronką i flaszka „Sherry Brandy“. Czerwona plama na nieskazitelnie białym obrusie, oraz wywrócony kieliszek wina, wskazywały, że ktoś wstawał od stołu z niesły-



PROJEKT AG. REHL. PODBÓJ Lwów ZIELONA 34

chanym pośpiechem, Na pierwszy rzut oka można było poznać, że rozkoszna, upojna, bez końca trwająca biesiada dwojga na wieki ze sobą złączonych serc, została w najbrutalniejszy sposób przerwana.

Właściciel tego z przedziwnym smakiem urządzonego gniazdka 16-letni i jak bóstwo piękny hr. Roland, stał zasłaniając swą osobą, broniącą wejścia do sypialni, ciężką, pluszową portjerę i ogryzał niedbale paznokcie lewej ręki. Ubrany był trochę dziwnie w kostjum arlekina, gdyż właśnie powrócił z balu maskowego. Gdyby nie straszliwa bledź jego twarzy, której nawet gruba warstwa pudru nie mogła przesłonić, nic nie wskazywałoby, jak straszliwe katusze przechodził ten człowiek. Był spokojny, straszliwie, posągowo spokojny, niby jeden z słynnych posągów greckich, gdyby je ubrano w podobny kostjum.

Na nasze wejście podniósł głowę. W źrenicach jego ogromnych, czarnych, niby aksamitne płatki orchidei płonących, oczu, zamigotał na chwilę rozpaczny błysk determinacji. Opanował się jednak szybko. Przez sekundę wydawało mi się, że nieznacznie spojrział na pluszową portjerę, przez chwilę miałem wrażenie, że portjera drgnęła leciuchno. A może to było tylko złudzenie?...

— Witaj Rolandzie — zawołał swo-

bodnie baron Salvessański, podstarzały już bon viveur i mąż przepięknej Izabelli, o której względy napróżno walczyli najszlachetniejsi młodzieńcy w kraju i zagranicą. Wybacz — ciągnął — sprowadziłem ci gości, gdyż nudziliśmy się w klubie. Jak widzę — dodał z uśmiechem przesubtelnionej ironji — masz u siebie kobietę. Coś z kabaretu, co? — zapytał z poufałością obytego światowca, chociaż grube, ciemnogrnatowe żyły nabrzmiały mu na czole.

Zapanowała śmiertelna cisza. Wszyscy zrozumieli nagle, że między tymi dwoma ludźmi stała Śmierć, że wzięła obu pod ręce i kołysze nimi w takt foxtrotta, którego dźwięki dołatywały z sąsiedniej kawiarni nocnej. Hr. Roland był w dalszym ciągu niezmiernie spokojny, choć pobladł jeszcze bardziej. Magnetyzując przeciwnika głębią swych przepastnych źrenic, wyglądał strasznie, ale i pięknie. Gdyby jeszcze trzepotał nogami czyniłby wrażenie motyla, żywcem wbitego na szpilkę.

Ktoś chrząknął. Baron Salvessański podszedł nagle do telefonu „Pozwolisz?” — powiedział, i nie czekając odpowiedzi, zdecydowanym ruchem kazał się połączyć z własnym mieszkaniem.

— Baronowej niema? Jest na maskaradzie. Dziękuję. Proszę rozłączyć.

I znowu nastało milczenie, straszne, groźne, przeraźliwe, brzemienne oczekiwaniem. Wreszcie baron podszedł do stolika: Jeśli się nie mylę, ta chusteczka jest własnością mojej żony — powiedział z odcieniem nerwowości — oglądając monogram. Tylko żyły nabrzmiały mu na czole jeszcze widoczniej.

— Tak — potwierdził hr. Roland — zapomniała ją na maskaradzie. Przez chwilę oczy jego wyrażały uczucie jelenia schwytanego w sieć. Pobladł jeszcze...

Baron już się opanował.

— Chusteczkę można łatwo zapomnieć i zostawić choćby na maskaradzie — rzekł chłodno. — Konwenanse jednak światowe nie pozwalają mi w taki sam sposób zostawić żony. Dlatego poradź łzie, by wyszła z za portjerę. Ty szczęścia ludzkiego potworny złodzieju.

Doprowadziwszy w ten sposób konflikt do najwyższego napięcia zawałałem się jak postąpić dalej z moimi bohaterami. Nie chcąc się narażać na ewentualne zarzuty, postanowiłem złożyć ich losy w ręce Szan. Czytelników. Niech każdy znajdzie sobie rozwiązanie jakie mu odpowiada. Z mojej strony nadmieniam jeszcze, że jeden trup mniej lub więcej nie odgrywa tu poważniejszej roli.

Wel.

„SPORT“

TYGODNIK ILUSTROWANY

Red. nac.: Prof. R. WACEK. Wyd.: SP. AKC. WYDAWN.

Każdy numer zawiera szereg aktualnych wiadomości z dziedziny sportu i ozdobiony jest nader pięknymi zdjęciami.

Bogaty dział korespondencji z większych miast Polski. Kronika i rozmaitości sportowe. — Dział szachowy.

Cena numeru 140 Mk. Prenumerata kwart. 1600 Mk.

Adres Wydawnictwa: Lwów, ul. Zimorowicza 5. —
Tel. 581.

Po otrzymaniu 150 Mk. w znaczkach pocztowych wysyłamy 4 okazowe numery „Sportu“



Dostawca Klinik, Szpitali, Kas chorych

STANISŁAW BARAN

z Krakowa

Lwów — ul. Akademicka 26.

poleca

Wszelkie instrumenty chirurgiczne, Artykuły sanitarne do pielęgnowania zdrowia i chorych.

Urządza i kompletuje sale operacyjne Klinik, Sanatoriów i t. p.

Etykiety, sygnatury, dyplomy, akcje, papiery wartościowe, nuty, plakaty i wszelkie roboty w zakres litografii wchodzące wykonuje pierwszorzędnie:

Zakład artystyczno-litograficzny

A. HEGEDŰS

Lwów, ul. Bourlarda 3. (boczna Batorego).

Czeka...

Arystokrata podaje rękę i gratuluje plenipotentowi z okazji jego imienin, podając mu zaledwie dwa palce. Plenipotent jednak czeka i nie odchodzi.

— Czegoż pan jeszcze czeka? — pyta dziedzic.

— Czekam jeszcze na trzy palce. *Mat.*

Supertifostat i Żuzle TOMASA

dopóki zapas starczy do dostawy w czerwcu i lipcu poleca

„SPOŁEM“

ZWIĄZKOWE TOWARZYSTWO HANDLOWE

Spółka z ogr. odpow.

Lwów — Trzeciego Maja 19.

Adres tel. „Społem“ Lwów.

== Oferty na żądanie wysyła się. ==

Ciekawe i zajmujące książki

poleca

księgarnia M. WAHLA W PRZEMYŚLU/n. S.

	Mk.		Mk.
„OKAZJA”. Tom poezji A. Mickiewicza, zawierający: Grażynę, Konrada Wallenroda, Balady i romanse, Sonety, Ody oraz pieśni, na satynowanym papierze, objętości 230 stronic . . .	300	Ósma i dziewiąta księga Mojżesza . . .	1600
„OSTATNIA NOWOSC”. Dziewczyna, której za żonę brać się nie powinno. Rady i wskazówki, 18 ilustracji w tekście . . .	350	Albertus Mahnts czyli egipskie tajemnice . . .	1300
Kobieta w dobrem i złem świetle. Ciekawe zagadnienia w kwestji płci żeńskiej w rozwoju ogólnie ludzkim na rozmaitych stopniach kultury itd. w 3 tomach . . .	750	Prawdziwy Ognisty Smok . . .	900
Samogwałt u mężczyzn i kobiet i jego skutki . . .	220	Magia i Czarnoksiężstwo. Zbiór tajemnic magicznych . . .	200
Poradnik lekarski dla mężczyzn o chorobach wener. . .	230	Czarnoksiężnik Bosko czyli tajemnice magii . . .	180
Choroby weneryczne — leczenie — zapobieganie . . .	250	Tajemnice magii. Wielka ill. książka magiczna . . .	920
Obszerny ilustrowany poradnik o chorobach wener. . .	860	Sztuki miłosne i czary . . .	600
Najnowszy lekarz domowy na wszystkie choroby . . .	450	Najnowsza wyrocznia przyszłości . . .	150
Obszerny wielki lekarz domowy opraw. . .	1500	Najnowszy listownik zakochanych . . .	220
Poradnik w nagłych wypadkach i zaślabnięciach . . .	250	Lilie i paprocie. Książka dla serc kochających . . .	300
Bezbolesny poród. Przepisy zachowania się podczas ciąży . . .	500	Wielki ilustrowany sennik egipski . . .	250
Pielęgnowanie i karmienie niemowląt. Praktyczny poradnik dla młodych matek. Opr. . .	500	Wielki zbiór powinszowań na wszystkie okoliczności . . .	250
Dlaczego mężczyźni się nie żenią? . . .	150	Polski sekretarz dla wszystkich. Opr. . .	600
Sztuka podobania się młodym panienkom . . .	220	Wielki Toast polski na wszystkie uroczystości . . .	300
Sztuka podobania się młodym mężczyznom . . .	220	Zbiór najnowszych monologów 4 zeszyty razem . . .	500
Dr. Spenzer. Etyka stosunków płciowych . . .	250	Śmiech. Zbiór fraszek anegdot i humorystycznych opowiadań w 3-ch częściach razem . . .	500
Dr. Gelsen: Hygiena miodowych miesięcy . . .	250	Figlarz warszawski. Zbiór wesół, żartów i anegdot . . .	160
Dr. Surbled: Sekretne sposoby małżeńskie . . .	250	Bomba śmiechu. Ilustrowany zbiór humoresek . . .	160
Lombroso. Psychologia pocałunku . . .	150	Gry w karty polskie i obce. Najdokładniejszy przewodnik gier, opraw. . .	600
Co każda dorastająca panna wiedzieć powinna? . . .	600	Kabała. Karty wróżbiarskie Lenormand z Paryża, z dodaniem książki do pouczenia . . .	300
Nowy lekarz dla kobiet i doktor dla dzieci . . .	900	Flirt polski. Zabawa towarzyska . . .	160
Mały zielnik lekarski opraw. . .	1000	Piosenki utwory kabaretowe . . .	220
Zasady pielęgnowania chorych . . .	900	Największa wszechświatowa ogólna przepowiednia losu z dwunastu znaków niebieskich . . .	500
Kosmetyka higieniczna . . .	250	Smiles. Sławni robotnicy . . .	150
Weterynarz wiejski. Poradnik gospodarski. Opr. . .	500	— Siła robotników i co to jest kapitał . . .	150
Nasz weterynarz. Obszerny poradnik gospodarski . . .	1000	Czarny Piotruś. Zajmująca gra towarzyska . . .	200
„Danzing”. Najnowsze tańce salonowe: One-step i t. d. . .	250	Najnowsza kuchnia warszawska zawierająca przeszło 1200 różnych potraw, opraw. . .	1500
Szosta i siódma księga Mojżesza . . .	1600	Książki wysyłamy tylko za poprzednim nadesłaniem należności przekazem pocztowym.	

Za zaliczką książek nie wysyłamy. — Na polecenie przesyłki dołączyć na porto 80 Mk.

„Gazeta Bankowa”

największe czasopismo ekonomiczne w kraju, wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca. Cena zeszytu 300 Marek., prenumerata kwartalna 1800 Marek.

W przygotowaniu dwa wielkie numery wydać się mające z okazji II. Targów Wschodnich. Ogłoszenia we wszystkich językach przyjmuje Administracja „Gazety Bankowej” we Lwowie, Zimorowicza 5. Tel. 581.

Po otrzymaniu 100 Mp. w gotówce lub znaczkach poczt., wysyła się egzemplarz okazowy.

W porcie nowojorskim.



Bolszewik: Słuchaj Yankes, zrobisz dobry interes. Jedź do Hagi, płacę ci drogę i całe utrzymanie najprawdziw-
szymi dolarami, wyrabianymi w Berlinie. Chodzi o to, aby mnie znowu z tej konferencji nie wylali, a ty po-
trafisz najlepiej zakręcić im gitarę.

Yankes: Pocałuj psa w nos...

Wiatr od morza.

Tytuł ten, głośnej nowości naszego najgłośniejszego z Żeromskich Stefana, wydaje się pewnemu odłamowi naszych krytyków o szerokich horyzon-
tach — za wąskim w koncepcji — pragną go więc rozszerzyć na „wiatr od morza — do morza” jako bardziej stosowny dla naszych aspiracji.

Sław.

OGŁOSZENIE NA CZASIE.

Wielkie i dobrze prosperujące, czy-
sto krajowe przedsiębiorstwo rolno-
naftowo-drzewne pt.: „Sejm”, poszu-
kuje bardzo silnego i energicznego kie-
rownika. — Z dłuższą praktyką ekono-
mowie albo dozorczy więźniów mają
pierwszeństwo.



Z bolszewji.

(Jako następcę Lenina —
wymieniają powszechnie —
Kalenina. Z prasy codziennej)

Polskie — gdy pójdzie Lelum —
przyjdzie Polelum, przetłumaczone na
rosyjskie, będzie brzmiało:

„Gdy pójdzie Lenin — przyjdzie
Kalenin“.

Sław.

Nietakt polskiego bohatera.

Swojego, swojego czasu, czasu owej nieprzyjemnej wojny, bardzo już naturalnie dawno temu, w jednym takim mieście, w którym bohaterstwo nagminnie panowało, pętał się jeden taki bohaterski bohater. (Rasa dziś już na wymarciu!).

Patentowany bohater, od dni swych zarania ku temu wytresowany, poważany był na on czas ogólnie, jako że bohaterstwo było wówczas w modzie, wywiązywał się ze swego zadania nader dobrze ku obopólnemu zadowoleniu. Obopólnemu, bo bijąc się zawzięcie gdzieś tam, na froncie, jak na takiego bohaterskiego bohatera przystało, uwalniał tem samem cały szereg innych bohaterów, niemniej wprawdzie wojowniczo nastrojonych, ale — o czarna konieczności losu! — nie mogących porzucić swych szczytnych obowiązków tyłowych, od troski o losy i wyniki wojny, bo skoro „nasi bohaterowie” tam, — w okopach, w krwawym znoju walczą, no to się nie damy i nie rzucim ziemi, ani knajp, ani wygodnych pierzyn — skąd nasz ród!

Kiedy kres nadchodził krwawej zawieruchy wojennej i mniej krwawe utarczki słowne na neutralnym toczyły poczęły się terenie, bohaterski bohater, czując, że rola jego dobiega do końca, w sam czas bohatersko zginął. Od kuli wroga naturalnie, broniąc się do ostatniej chwili, otoczony zwałem trupów nieprzyjacielskich blade, romantycznie, kulami jak pocztą we Lwowie, podziurawiony. No, ale poległ ostatecznie, jako że wszystko się na tym świecie kończy, skończył się więc i polski bohater. Oczywiście, rozniesiony na kozackich szablach, na placu boju do kupy znów poskładany i tamże pochowany w bohaterskim rowie przydrożnym.

Wkrótce potem wieść żałobna doszła na tyły; kto mógł jeno, ten naturalnie długo i szeroko o ostatnich bohaterstwach bohaterskiego bohatera się rozwodził. Każdy go bronił do ostatka, no, ale cóż? Przemoc! Trudna rada!! — — —

A więc jakieś dziewczęce płacze, jakieś fotografie zroszone łzami, jakieś ach, jakieś szkoda, jakiś skowyt cichy w sercu matczyne, no i koniec!

W rozkazie dziennym pochwalna wzmianka, krzyż zasługi na trumnie „in partibus infidelium”, kompania honorowa i muzyka wojskowa na cmentarz żałobna — z cmentarza już skoźna, w takt „Radetzkymarsza”.

Nekrolog tu, nekrolog tam.

Najwięcej zawistni najbardziej żalują i chwalą, druhowie milczą i czas jakiś w ziemię posepnie patrzą, słysząc jego imię.

Czas leciał i uleciał i przykrył mgłą spraw codziennych smutny wypadek.

Tymczasem pech chciał, że ów bohater, twardszy był i wytrzymałszy niż bruk jego ojczystego grodu, ze wszystkich perypetii wojennych się wylabudał i po długich miesiącach niewoli do kraju wrócił.

Trochę był połamany, coś mu tam brakowało, nerwy miał jak wystrzępione nogawki od spodni zdemobilizowanego oficera — ale wcale nie bohatersko żył. Wrócił tedy do swego grodu rodzinnego, które w międzyczasie dawno już o wojnie zapomniało i — nie poznał go!

Wszystkie stare, znajome twarze tych, z frontu, pozniakały gdzieś. Nowe, mocno mniejszościowe gęby, nienaganne cywile, potraçały go co chwila, czasem jakaś litościwa dama rączką głośno nad nim załamała, jakiś kolega — żebrak groźnie za nim popatrzył, czując konkurencję, a czasem znów któryś starszy pan, mniej elegancki, (może był polski generał?) miejsce w tramwaju zrobił.

Pozatem odwracano się od niego przeważnie plecami.

Zgłosił się tu, zgłosił się tam.

— ...Ach, ty żyjesz? — pytano ze zdumieniem, nieomal z przerażeniem!

— ...Przepraszam was bardzo, ale tak!...

— Myśmy już ciebie dawno pochowali!

— Przyznaję, że to z mej strony grubo nietakt, ale nie moja wina, biłem się 7 lat bez przerwy, miałem jak najlepsze chęci nie robić wam kłopotu, ale jakoś nie udało się.

— No, nie, to tak dalece nic nie szkodzi. Jakoś to będzie. Tańczysz schimmy? Teraz zielony karnawał. Może będziesz w kole nieletnich matek?

— Niemam w co się ubrać. Może mi coś pożyczycie, ubrania lub pieniędzy.

— Ach, daruj, właśnie dziś kupiłem akcje Pezetu. A co do ubrania, to postaraj się dostać poświadczenie z U. P. P., pieczętkę T. S. L., opinię A. K. D. — no i może dostaniesz jakieś ubranie z komitetu dni kwiatka św. Franciszka z Asyżu, lub przechodzone

pieluszki z lotnego Oddziału Propagandy higieny dziecka!

— Dziękuję ci, to naprawdę szlachetnie z twojej strony.

— Ach mój drogi, cóż znowu, dla naszych bohaterów. A cóż Kazia?

— Ano nic, nie poznała mnie najprzód, a potem powiedziała, że modne są teraz marynarki na jeden guzik. Podobno już nie lubi mundurów zwłaszcza starych, linjowych.

— Tak, tak, donna e mobile! I cóż robisz pozatem?

— Chciałbym naturalnie posady jakiejś, zajęcia, niemam z czego żyć! Mieszkam na dworcu!

— A tak, posady!! Na razie — no, nie wiem — — może później, zresztą zgłoś się u mecenasowej H., to taka protektorka naszych obrońców!

U pani H.:

— Polecono mi pana! Hm! Co ja z panem zrobić? Czy ja wiem? Zresztą proszę, tu bilet do dyrektora Y. Pan wybacz, ale spieszę się na posiedzenie komitetu rautu wiosennego na dochód zdemobilizowanych studentów-żołnierzy.

Dyrektor Y.:

— Proszę pana kochanego, to będzie naprawdę trudno!

— Byłem tyle a tyle razy ranny, mam krzyże — — —

— No tak, tak, ja to uznaję, panu się należy, a pan czem z zawodu?

— Kiedyś byłem studentem uniwersytetu.

— A, to szkoda, bo tak, gdyby pan był robotnikiem fabrycznym to prędzej, narazie nie mamy odpowiedniego miejsca dla pana, może później. Do widzenia, cześć!

I biedny bohater poszedł, jak przyszedł. — Z smętnym uśmiechem przeczytał swoje bohaterskie nekrologi w „Latającym Gońcu” — i narodowym „Wszystko dla Ojczyzny”, potem oglądnął swój grób na cmentarzu Obrońców grodu, a wreszcie udał się na przystanek M. K. E. Spychany przy czterech tramwajach (miał niewygodne jeszcze rany) cudem się dostał do piątego i wyjechał za miasto.

Tam, słusznie choć w części chcąc naprawić swój nietakt, zrobił — co mógł zrobić najlepszego (lepiej późno jak nigdy!). Utopił się w swej rodzinnej rzece Wiśle i bohatersko spłynął do morza zapomnienia. *Tenit.*

PONAD PARTJE!

— Pomimo znanej naszej stronnictwości, jest jednak w Polsce człowiek, którego nazwisko wszyscy, bez względu na partię, wymawiają z sympatią i błogim uśmiechem.

— Któż to taki?

— Baczewski.



Kronika tygodniowa.

(Gad. — Fuszer-akuszer. — Głodomory. — Strejk. — Kubany. — Nieco z Virgiliusza.)

Był gad okrutny — a o nim znów
[gadka,
że póty kąsał swoje własne ciało,
aże sam siebie pożarł do ostatka
i nic się z niego, nic nie pozostało.
Bajda nie-bajda, ale każdy przyzna,
że takim gadem jest nasza ojczyzna.

Jesteśmy gorsi od najgorszych
[zwierząt,
żyjemy ciąglą kłótnią i frymarką,
mamy rząd nowy, co powstał przez
[nierząd
i mamy Głowę, ale nie na karku.
By uratować życie niemowlęciu
mówią już nawet o królewskim
[cięciu.

Niechby to zrobił ginekolog-fuszer,
choćaby z niego był ostatni partacz,
ale co będzie, jeśli ten akuszer
zamiast lancetu ma bagnet i kartacz?
Co dużo mówić — obawiam się diabła,
by tego cięcia nie dokonał szabłą..

Poszedł Michalski. Czy nie szkoda
czleka?
co tam, że marka przy nim podupadła,
że ciągle pustą była jego teka,
lecz urzędników oduczał od jada,
spodziewał się nawet po swoich
[owieczkach,
że będą mieszkać jak Djogenes
[w beczkach.

A oni niechcą. Zebrali się w kupę,
twierdzą, że Polska nie leży
[w Atenach,
że chcą mieć codziennie kartoflaną zupę
i chcą po pańsku mieszkać
[w suferenach.
Biadał Michalski i zawodził żale,
że zjedzą Polskę te Sardanapale!

Na tem tle słyhać bajki i nie bajki,
że urzędnicy, panowie i panie,
przygotowują sabotaż i strajki
mówiąc zawzięcie: niech maszyna
[stanie!
Nie musi tak źle być, szanowni
[panowie,
gdy mimo biedy taka rzecz wam
[w głowie.

W Rosji to rzecz jest nieprakty-
[kowana,
choć tam czynownik tak mały ma
[dochód,
prawda, że łatwo mu tam o kubana,
lecz do kubana potrzebny samochód.
W Polsce, gdy jesteś z sumieniem
[na bakier
wystarczy całkiem zwyczajny fiakier.

Ojczyzna droga! Ty nie drzyj
[o siebie,

bo już w kołysce śpiewały ci muzy,
że choćby na Cię gniew zerwał się
[w niebie,
choćby potopu zalały Cię słuzy,
Ty możesz z rzymskim nucić
[protoplastą;
apparent nantes in gurgite vasto!
St. Brandowski.

SKŁADKI IMIENINOWE.

— Bój się Boga, człowieku, dziś odebrałeś pensję i masz tylko parę tysięcy
— Bo widzisz duszko, w tym mie-
siącu były imieniny szefa, naczelnika
wydziału, trzech referentów, jednego
sekretarza i dwóch panienek pisa-
jących na maszynie, a nikomu narazić
się nie można, bo zaraz ci mogą urzą-
dzić — redukcję!

ZACHCIANKI.

— Że też człowiek ma dobre po-
mysły po niewczynie! Gdyby można
jeszcze raz się urodzić!
— Co pan mówi! Niezle ma pan za-
chcianki w czasach, kiedy pieluchy
takie drogie, a mleko takie liche.

OJCIEC I SYNOWIE.

— I co pan na to? Ten bałwan kra-
dnie powieści w księgarniach i czyta
je pokryjomu — a ma dopiero dwa-
naście lat.
— Tak, tak, dzisiejsza młodzież!
My w tym wieku kradliśmy dopiero
bajki. Mar.

PODCZAS DESZCZU.

— Czy mogę pani ofiarować swój
parasol?
— Przecież mam własny, jak pan
widzi.
— Widzę, lecz ze względu na dro-
żyzną należałoby go szanować.

U DENTYSTY.

— Jeżeli plombowanie będzie dla
pana bolesne, to nie moja w tem wina,
lecz pańskich nerwów.
— A jeżeli ja z bolu uderzę pana
pięścią w nos, to zaskarż pan nie mnie,
lecz mój ząb. mg.

CZUŁA ŻONA.

— Za stłuczoną szybę zapłaciłeś bez
ceremonji 50 tysięcy marek, a mnie
odmawiasz 10 tysięcy na kapelusz.
— To prawda! Ale tą szybą szale-
nie się zirytowałem.
— A więc możesz to samo zrobić
z powodu kapelusza. mg.

NIEZADOWOLONY.

Właścicielowi hotelu nie dają nawet
w nocy wypocząć.
— Cóż się znów stało? — pyta obu-
rzony do wchodzącego gościa.

— Chciałbym mieć inny pokój.
— Już późna godzina, idź pan spać,
a będzie pan zadowolony z pokoju.
— Dlaczego panu ten pokój nie od-
powiada? Jest to jeden z najlepszych
w moim hotelu.
— Być może. Ale właśnie tam się
teraz pali! mg.

UNIKAT.

— Może pan kupi u mnie tę szafę?
— A mnie na co szafa?
— Zawiesi pan w niej swoje ubranie.
— Co? A ja mam chodzić nagi?

ZIÓŁKO.

— Tatusiu, proszę o 10 marek.
— Na co tobie?
— Na ulicy stoi żebrak, chcę mu
dać pięć. mg.

NOWE POBORY URZĘDNIKÓW PAŃSTWOWYCH.

— Słyszałeś, rząd zamyśla wprowa-
dzić nową ustawę o uposażeniu urzęd-
ników państwowych, wedle której po-
bory ich ustanowione będą w punk-
tach.
— No, to mała będzie różnica, bo
teraz są ustanowione w znakach py-
tania...

HUMOR STUDENCKI.

Onegdaj byłem świadkiem następu-
jącej sceny: Do „Kawiarni Sejmowej“
w Warszawie wpada piętnastu stu-
dentów uniwersytetu w charakterysty-
cznych białych czapeczkach, przystę-
pują do bufetu i jeden z nich woła:
„Proszę nam dać jedną szklanekę ma-
zagrano i piętnaście słomek“.

AFORYZMY KATOWICKIE.

Komu nie wystarczają garście do
zbierania marek, ten je zgarnia szafli-
kami.

Tak długo szaflik marki nosi, aż mu
się ucho urwie.

Śliwiński jest tak lubiany przez lu-
decję, jak szaflik w Katowicach.

SKROMNOŚĆ.

— Czy twój protegowany jest rze-
czywiście tak niezwykle skromnym
człowiekiem?
— Powiadam ci, gdybyś go często-
wał serem szwajcarskim, to on jadłby
tylko dziury. przeł. mg.



Połączenia kolejowe w Polsce.



Nowy rozkład jazdy jest tak misternie skonstruowany, że na stacjach łącznikowych każdy pociąg odchodzi na dwie minuty przed przybyciem swego poprzednika.